

Dwie strony medalu

Jego życie było nieustannym wspinaniem się pod górę. Za każdym razem, gdy stawał na szczycie, zły los zrzucił go w dół.

Nic jednak nie zdołało go złamać.

Leszek ŚLIWA

leszek.sliwa@gosc.pl

Janusz Kusociński w 1932 roku w Los Angeles wywalczył drugi w historii polskiego sportu złoty medal olimpijski, wyprzedzając w biegu na 10 000 metrów niepokonanych dotychczas Finów. Dwukrotnie bił rekordy świata, dwadzieścia pięć razy rekordy Polski. W 1934 roku zdobył wicemistrzostwo Europy w biegu na 5000 metrów. Był dziesięć razy mistrzem Polski w biegach na różnych dystansach. Stał się ulubieńcem kibiców, którzy nazywali go „Kusy”. W 1931 roku wygrał plebiscyt „Przeglądu Sportowego” na najlepszego polskiego sportowca. To jedna strona medalu. A druga? Połowa jego trwającej dziesięć lat kariery biegacza to leczenie różnych ciężkich kontuzji. Kiedy katorżniczą pracą osiągał sukces, wkrótce nogi odmawiały mu posłuszeństwa. Leczenie trwało wtedy znacznie dłużej niż dziś, ale „Kusy” nigdy się nie poddawał i zawsze wracał na bieżnię. Wreszcie w 1939 roku osiągnął życiową formę – przygotowywał się do olimpiady, która miała się odbyć w 1940 roku. Znów bił rekordy, wygrywał zawody. Niestety, 1 września wszystkie plany runęły w gruzach.

To, co działo się później, stało się podsumowaniem drogi życiowej Kusocińskiego. Walczy w obronie Warszawy. Po klęsce wrześniowej i wyleczeniu ran jako jeden z pierw-

szych włącza się do konspiracji. Aresztowany przez Niemców, torturowany na Pawiaku, nie wydaje nikogo. Ginie, rozstrzelany w Palmirach 21 czerwca 1940 roku. Żył zaledwie 33 lata.

BIEGAJĄCY OGRODNIK

Już jego życiowy start nie był łatwy. Ojciec, Klemens Kusociński, pracownik kolei, miał problemy z utrzymaniem wielodzietnej rodziny (trzech synów i trzy córki). Januszowi nauka przychodziła z trudem, pracował więc dorywczo jako ogrodnik. W 1928 roku skończył ogrodniczą szkołę zawodową i „zaczepił się” w warszawskich Łazienkach. W wolnych od nauki i pracy chwilach grał w piłkę nożną i popularnego wtedy palanta. W 1925 roku koledzy z klubu „Sarmata” zaproponowali mu bieg w sztafecie 4 x 800 metrów, bo tuż przed

zawodami jeden z biegaczy nabawił się kontuzji. Ku zaskoczeniu wszystkich sztafeta, w której biegł Kusociński, wygrała zawody. Wtedy Janusz postanowił specjalizować się w biegach, początkowo na średnich dystansach, potem na długich. Przeszedł też do mocniejszego klubu – „Warszawianki”. Na olimpiadę do Amsterdamu nie pojechał, bo nie wywalczył minimum olimpijskiego. Potem musiał odbyć zasadniczą służbę wojskową, którą ukończył w stopniu kaprała. Wkrótce po wyjściu do cywila zaczął osiągać coraz lepsze wyniki.

Do legendy przeszła jego toczona ze zmiennym szczęściem rywalizacja z innym utalentowanym biegaczem – Stanisławem Pietkiewiczem. Byli kolegami klubowymi, ale tak się nie lubili, że nawet jadąc wspólnie w dwójkę na za-



wody, nie odzywali się do siebie. Pietkiewicz, przystojny i elokwentny, w wywiadach prasowych lekceważąco wypowiadał się o Kusocińskim. Niski, nieodznaczający się urodą amanta i niechętnie udzielający wywiadów „Kusy” milczał i zaciskał zęby, trenując coraz mocniej. Rywalizację biegaczy przerwała dożywotnia dyskwalifikacja Pietkiewicza w 1932 roku za branie wynagrodzeń pieniężnych od organizatorów zawodów. Takie to były czasy – sport uważano za aktywność bezwzględnie amatorską. Jedyną korzyścią materialną, jaką miał Kusociński z uprawiania sportu, były zdobyte medale. Zapewne sława wielkiego sportowca pomogła mu też w uzyskaniu stałej posady ogrodnika w Łazienkach. Nikt go jednak w wykonywaniu tej pracy nie wyręczał.

KREW W BUTACH

Rok 1932 zaczął się dla Kusocińskiego znakomicie – pobił dwa rekordy świata: na 3000 metrów i na 4 mile. Nikt jednak nie stawiał na medal olimpijski. W Los Angeles faworytami byli Finowie – Lauri Virtanen i Volmari Iso-Hollo. Kusociński w biegu na 10 000 metrów od 15. okrążenia zaczyna czuć narastający ból stóp. Popęłnił wielki błąd, wkładając na olimpijski start nowe buty, które miały być odpowiedniejsze na twardą amerykańską bieżnię. Mimo to na ostatnim okrążeniu Polak przyspiesza, odrywa się od rywali i pierwszy przekracza linię mety. Nie ma jednak siły się cieszyć. Natychmiast zrzuca buty, których wewnątrz jest całe poplamione krwią. O starcie na 5000 metrów nie ma mowy.

Po powrocie z olimpiady Kusociński otrzymuje Złoty Krzyż Zasługi i propozycję wydania wspomnień. Książka ukazała się w 1933 roku pod tytułem „Od palanta do olimpiady. Moje wspomnienia sportowe”. Mistrz olimpijski staje się postacią znaną na warszawskich salonach.

Cały rok 1933 to leczenie kontuzji. W kolejnym roku Kusociński wraca na bieżnię i zdobywa srebrny medal w I Mistrzostwach Europy w Turynie. Pod koniec 1934 roku kolejna, tym razem bardzo ciężka kontuzja kolan eliminuje go ze sportu na kilka lat. Większość osób sądzi, że mistrz już nie wróci na bieżnię. Czas leczenia Kusociński wykorzystuje na uzupełnienie wykształcenia. Zdaje eksternistycznie maturę i w 1938 roku kończy studia w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego. Porzucił wówczas pracę ogrodnika, został nauczycielem wychowania fizycznego, trenerem i dziennikarzem sportowym. Na olimpiadę do Berlina w 1936 roku pojechał już jako dziennikarz. Potem został redaktorem naczelnym „Kurier Sportowego”. Jego żmudne „wspinanie się w górę” zostało

W zdrowym ciele zdrowy duch

W cyklu „Sportowe legendy II RP” przedstawiamy sylwetki najwybitniejszych polskich sportowców okresu międzywojennego, którzy jednocześnie wyróżniali się swą obywatelską postawą. Ich postaci przypominają o starej greckiej maksymie „w zdrowym ciele zdrowy duch”. Ówczesny, całkowicie amatorski sport, w którym rywalizacja nie podlegała jeszcze prawom komercji, ma dziś swą kontynuację w tzw. sporcie masowym. Mamy nadzieję, że losy naszych dawnych gwiazd staną się inspiracją do uczestniczenia w różnych formach zorganizowanej rekreacji.

uwieńczone kolejnym triumfalnym powrotem do biegania na najwyższym poziomie.

OSTATNIE OKRĄŻENIE

Kiedy wybuchła wojna, kapral Janusz Kusociński został wcielony do kompanii karabinów maszynowych II batalionu 360 Pułku Piechoty. Walczył w obronie Warszawy. Dwukrotnie ranny, 28 września został odznaczony Krzyżem Walecznych.

Po klęsce wrześniowej Kusociński wstępuje do OW „Wilki”, jednej z pierwszych grup konspiracyjnych, które wówczas powstawały. Komendantem głównym organizacji był Józef Rylski-Brückner (pseudonim Wilk-Biernacki), a szefem jej wywiadu – Janusz Kusociński (pseudonim Prawdzic). „Wilki” nie działały jeszcze tak profesjonalnie jak późniejsze polskie organizacje podziemne. Kusociński został szefem wywiadu, bo wydawało się, że jako mistrz olimpijski, powszechnie znany również w Niemczech, będzie miał łatwiejszy dostęp do informacji. Podjął jednocześnie pracę kelnera w nowo utworzonym barze Pod Kogutem przy ul. Jasnej. Był na tyle nieostrożny, że wśród gości lokalu kolportował podziemną prasę.

Pod koniec marca 1940 roku sportowca aresztowało gestapo. Brutalne śledztwo trwało trzy miesiące. Kusociński nie wydał nikogo. O tych ostatnich kilku

miesiącach życia mistrza olimpijskiego przejmujący film pt. „Ostatnie okrążenie” nakręcił w 1977 roku Krzysztof Rogulski. W roli Kusocińskiego wystąpił Mariusz Benoit. Nie wiadomo, czy Niemcy proponowali „Kusemu” – jak sugeruje ten obraz – uratowanie się w zamian za przyjęcie posady trenera niemieckich biegaczy. Tak czy inaczej Kusociński nie poszedł z okupantem na żaden układ.

Egzekucja w Palmirach, podczas której go rozstrzelano, ma wymiar symboliczny. Niemcy pokazali wówczas całą swoją bezwzględność. W ramach akcji AB zamierzali zniszczyć polską inteligencję i zamienić Polaków w naród niewolników. Wraz z Kusocińskim zginęli marszałek Sejmu RP Maciej Rataj, wybitny działacz PPS Mieczysław Niedziałkowski, a także inni sportowcy olimpijczyści: lekkoatleta Feliks Żuber i kolarz Tomasz Stankiewicz, wicemistrz olimpijski z Paryża (1924 r). ■

Projekt dofinansowany przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w ramach programu Sportowe Wakacje +



◀ W 1938 roku Janusz Kusociński po długiej przerwie wrócił na bieżnię.